

NA KRAWĘŻNIKU

MILEWSKA
MONIKA

Monika Milewska

Na krawężniku



OSOBY:

Bezdomny

Naukowiec

Młody Funkcjonariusz

CZAS AKCJI:

13 grudnia bliżej nieokreślonego roku

MIEJSCE AKCJI:

fikcyjna ulica Konrada z widokiem na Teatr Narodowy i Ogród Saski

*Zima. Widok na Teatr Narodowy i Ogród Saski. Blżej widowni - arkady fikcyjnej ulicy
Konrada. Na krawężniku przed jedną z arkad siedzi ubrany w grubą puchową kurtkę
Bezdomny. Na scenę wchodzi Naukowiec. Rozgląda się, w końcu podchodzi do Bezdomnego i
pyta*

Naukowiec:

Przepraszam, Konrada 44 - to tutaj?

Bezdomny:

Tutaj. Niech pan siada. Tu będzie najcieplej, gruby śnieg.

Wyciąga folię i rozkłada ją na krawężniku.

Naukowiec:

Ale ja na badania rynkowe.

Bezdomny:

No, przecież widzę. Zamknięte. Normalnie już otwierają. Ale dzisiaj śnieg. Drogi
nieprzejezdne. Trzeba poczekać.

Naukowiec:

No, mamy jeszcze prawie godzinkę. Pewnie niedługo się ktoś zjawi. Dziękuję za folię. Jak to
warto coś takiego nosić ze sobą. Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. Ale skąd pan wiedział,
że ja na badania?

Bezdomny:

Inteligent.

Naukowiec:

Inteligent? Nie rozumiem.

Bezdomny:

Tu przychodzą albo inteligenci albo emerytki. Emerytkę wykluczyłem w pana przypadku od
razu.

Naukowiec:

Dziękuję, bardzo to miłe z pana strony.

Bezdomny:

A więc od pani Basi. Emerytki nagania pani Halinka.

Naukowiec:

Ależ ja nie znam żadnej pani Basi.

Bezdomny:

Nikt jej nie zna. Nawet jej własna córka. Doktor filologii polskiej. Badania muszą być reprezentatywne. Przekrojowe. Obejmujące wszystkie zawody i poziomy wykształcenia. A tu jakoś wszyscy powyżej doktora. A pan?

Naukowiec:

No, został mi jeszcze rok do habilitacji.

Bezdomny:

I w dodatku sami poloniści. Pan z jakiego zakładu?

Naukowiec:

Poetyki.

Bezdomny:

Więc nie zna pan pani Basi z sekretariatu?

Naukowiec:

No, dobrze - znam. Ale łączą nas tylko stosunki służbowe.

Bezdomny:

Ja nic złego o jej reputacji nie mówię. Tyle tylko, że to handlarka żywym towarem. Wie pan, ile dostała za pańską głowę?

Naukowiec:

Za pozwoleniem.

Bezdomny:

No, więc nie wie pan, jaka jest wartość rynkowa doktora tuż przed habilitacją? To ja panu powiem: dziesięć złotych. Ale, niech pan nie robi takiej miny. Taki doktor nadaje się do wielorazowego użytku. Może być w ciągłym obiegu. Niech pan pomyśli: dziesięć razy sto badań. I już poczuje się pan lepiej. Tylko za każdym razem musi pan podać inne nazwisko i zawód. Ale przecież poloniści znają tyle nazwisk: Cezary Baryka, Konrad Wallenrod...

Naukowiec:

Przepraszam, ale pan jest w błędzie. Ja tu przyszedłem jednorazowo i - że się tak wyrażę - z pobudek naukowo-poznawczych.

Bezdomny:

No, nie musi się pan tak zarzekać. Czemu jednorazowo, czyż nie warto poznać problematyki dogłębnie? Jeden docent był tu już z pobudek naukowo-poznawczych ponad sześćdziesiąt razy. Prowadzi badania nad ilością przecinków w standardowej ankiecie. A przez ten czas i stawka za ankietę wzrosła...

Naukowiec:

przelykając ślinę

Pytam, tak oczywiście z czystej ciekawości, ile obecnie wynosi?

Bezdomny:

To zależy od firmy. Te bogatsze płacą nawet po trzydzieści złotych za ankietę. Badania odbywają się trzy razy w tygodniu. No, nie wypada być na każdym: za bardzo narażałoby się panią Basię.

Naukowiec:

A czy dwa razy na tydzień wypada? Bo ja mam poniedziałki i czwartki wolne.

Bezdomny:

O, to tak jak ja. Powinniśmy więc zostać przyjaciółmi.

Wyciąga z kurtki flaszkę i kubki jednorazowe.

Naukowiec:

A pan, jeśli można spytać, od pani Basi czy od pani Halinki?

Bezdomny:

Ja jestem źródłem niezależnym. No to, za naszą przyjaźń.

Naukowiec:

W zasadzie to ja nie piję. No, ale w takim towarzystwie odmówić nie wypada. I na ten mróz przyda się jakaś rozgrzewka. O, widzę, że pan gustuje w tej samej, co ja marce. A na czym właściwie polegają te badania?

Bezdomny:

Jeździ pan samochodem?

Naukowiec:

No, jakby to powiedzieć... niezupełnie. Zamierzałem kupić na raty, ale kiedy podałem, a raczej wyznałem wysokość mojej uniwersyteckiej pensji, dealer pokazał mi asortyment, jaki ma mi do zaproponowania w systemie ratalnym. Wie pan, co to było? Nowiutkie hulajnogi.

Bezdomny:

Ja też nie jeżdżę samochodem. Parę razy wyrzucono mnie nawet z tramwaju: nie byłem dość elegancko ubrany. Ale widzi pan tamten żółty samochód pod samym teatrem? To dzięki mnie ma taki wściekle cytrynowy kolor. Projektanci proponowali stonowany, delikatny odcień. A ja się sprzeciwiłem. Zakreśliłem "nie". I musieli mi ulec. A teraz jakiś biznesmen z dużym brzuchem i małym laptopem jeździ samochodem pomalowanym wedle mojego gustu i mojej woli. Oto na czym polegają badania: na zemście klasowej, zemście upokorzonych warstw niższych nad warstwami wyższymi w warunkach gospodarki rynkowej.

Naukowiec:

Słodka zemsta?

Bezdomny:

Nie zawsze. Chce pan spróbować wafła?

Wyciąga go z kurtki i podaje.

Naukowiec:

Chętnie. Jakiś twardy. Może zamarzl?

Bezdomny:

Niech pan dalej nie próbuje. To drewno. Został mi z pierwszego badania. Przyszedłem na nie strasznie głodny. Wiedziałem, że będzie ankieta na temat opakowań wafli. I tak przez godzinę obracałem z utęsknieniem ten wafelek, oceniając fachowo krój czcionki i kolor napisów. I naprawdę nic nie poznałem. Tak wtedy ufałem kapitalizmowi. Teraz mam o jeden ząb mniej.

Naukowiec:

O, to przykre. Słyszałem, że dzisiejsza ankieta dotyczyć ma butelek piwa. Dziękuję więc za ostrzeżenie.

Bezdomny:

Ale moja wódka nie jest z drewna. Poczęstuje się pan?

Naukowiec:

A tak, chętnie. Taki niewinny wafelek...

Bezdomny:

Niewinny? Niech mu się pan dobrze przyjrzy. O widzi pan, tutaj ma pan jego numer telefonu i stronę internetową. Ma pan swoją stronę internetową? Taki wafelek to ważniejszy od nas dwóch. I zawsze można do niego zadzwonić. Nie miał pan nigdy ochoty zadzwonić do swojego wafelka?

Naukowiec:

Szczerze mówiąc, raczej nie. Gnębi mnie tylko jedno: jakie dane trzeba podać w takiej ankiecie? Bo wie pan, nie chciałbym się potem wstydzić, gdy po latach... Panu pewnie nie zależy na nazwisku, ale ja jestem autorem, no, współautorem dwóch poważnych publikacji...

Bezdomny:

Tylko nazwisko, wiek, zawód i dzisiejszą datę. Jak już mówiłem - wszystko zmienne i tylko data musi być prawdziwa.

Naukowiec:

A właściwie, to którego dzisiaj mamy?

Bezdomny wyciąga z kurtki zrolowany kalendarz z nagą dziewczyną i rozkłada go na śniegu.

Bezdomny:

Dziś jest trzynasty. Trzynasty grudnia.

Naukowiec:

wpatrując się z zainteresowaniem w kalendarz

O, widzę, że panu niczego nie brakuje.

Bezdomny:

Zegarek też mam. *(wyciąga z kurtki okazały budzik)* Dobry, radziecki. Spieszy się piętnaście minut na dobę. Kraj Rad zawsze starał się przegonić Zachód.

Naukowiec:

Taki kalendarz przydałby się w naszej katedrze. Jest tylko stary - pamiątka z Roku Mickiewiczowskiego. I dlatego nikt nie zdąża z artykułami w terminie. Przy pana kalendarzu praca paliłaby się wszystkim w rękach.

Bezdomny:

A nad czym to tak pracujecie?

Naukowiec:

Każdy ma swoją działkę. Kolega dłubie w modernizmie, a ja zajmuję się metrum wierszowym. Dokładnie - wykorzystaniem heksametru w poezji polskiej. Ale przepraszam, użyłem takiego trudnego słowa. Heksametr to...

Bezdomny:

Aurea prima sata est aetas, quae vindice nullo,
sponte sua, sine lege fide rectuque colebat.
Poena metusque aberant, nec verba mintantia fixo
aere legebantur, nec supplex turba timebat
iudicis ora sui, sed erant sine vindice tuti.

Naukowiec:

zdumiony

Skąd pan to zna?

Bezdomny:

Z PWST. Kiedyś za karę musieliśmy się nauczyć na pamięć całej pierwszej księgi *Metamorfoz* Owidiusza. A nikt z nas nie znał łaciny! To było gorsze niż zsyłka na Sybir.

Naukowiec:

To pan studiował w PWST?

Bezdomny:

obmacuje kieszenie

Tak. Tu gdzieś mam dyplom.

Naukowiec:

Ależ niech pan nie szuka. Wierzę panu. Tylko...

Bezdomny:

Tylko dobrze odgrywam rolę kłozarda? No, niech pan się nie waha mnie pochwalić. "Dobra gra" - każdy aktor lubi to usłyszeć.

Naukowiec:

No, więc przyznaję, że nabrał mnie pan. Udało się panu. Gratuluję.

Bezdomny:

Nie, nie nabrałem pana. Jestem kłozardem. Ale przedtem byłem aktorem. Grałem nawet tutaj (*pokazuje na Teatr Narodowy*). W słynnych *Dziadach*. Młodego filomatę wywożonego na Sybir. Ale zdjęli moje przedstawienie. A w trzynastcie lat później zdjęli i mnie. Ze słupa z afiszami. Wieszałem plakat, na którym widniała twarz mężczyzny w ciemnych okularach. To było trzynastego grudnia, rano. Tłumaczyłem im, że to afisz teatralny, a ten mężczyzna to Edyp, który sam sobie wykuł oczy. Tej niedzieli miała być premiera. Niestety, nie znali repertuaru antycznego. Na wszelki wypadek internowali mnie. Przesiedziałem rok. Nie mówię, obsada mojej celi była doborowa. Sami ludzie teatru. Wystawiliśmy wspólnie parę kawałków z *Dziadów*. Sceny w więzieniu. Niesłychany sukces. Strażnicy, dla których graliśmy w Wigilię Bożego Narodzenia, byli wzruszeni do łez.

Nalewa sobie i rozmówcy.

Kapral pocziwy, i sam z butelek skorzysta,

Przy tym jest Polak, dawny nasz legjonista,

Którego car przerobił gwałtem na Moskala.

Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala

Przepędzić wieczór świętej Wigiliji razem.

Ja grałem Konrada. To była moja największa, życiowa rola. Ech, gdyby to krytyka widziała... Przeszedłbym do historii polskiego teatru! Ale i akustyka była niezwykła w tej naszej celi Konrada.

Tak! Zemsta, zemsta, zemsta na wroga!

Ściany celi odbijały dźwięki i zamiast tego słyszeliśmy:

A na wiosnę zamiast liści

będą wisieć komuniści.

Ale przyszła wiosna, drzewa były wciąż puste, a ściany zaczęły odbijać mój kaszel. Kaszlałem tak całe lato. Wreszcie lekarz stwierdził - gruźlica. Zwolniono mnie późną jesienią. Drzewa były całkiem puste.

Puste też były moje ramiona, gdy wróciłem do domu. Żona odsunęła się ode mnie ze strachem i... z niechęcią. Gdy mnie internowali, była nawet dumna, że ma męża bohatera. Ale bohater z gruźlicą? To już romantyczne aż do mdłości. Znalazła sobie innego. Pozytywistę z maleńkim zakładem krawieckim szyjącym majtki z resztek froté. Tylko małe rozmiary. Ale żonie to wystarczyło. Podstawy bytu miała zapewnione. W najgorszym razie groziło jej topless. Spakowała więc moje walizki i wysłała mnie do sanatorium. Gdy wróciłem po trzech miesiącach, bez gruźlicy i bez widoków na przyszłość, zastałem wymienione zamki. Bez potrzeby. Dawno wyrzuciłem klucze. Próbowiałem wrócić do teatru. Koledzy chcieli nawet urządzić mi benefis. Z fragmentami z Edypa. Ale Edyp był na cenzurowanym, przez te swoje czarne okulary. (Jeszcze w czasie internowania przesłuchiwali mnie raz na okoliczność Edypa - czy to nie jest aby jakiś skrót używany przez CIA). Koledzy proponowali też *Dziady*, ale cenzor podarł je ze złości i zażądał nazwiska autora, bo - jak stwierdził - należy zabronić wydawania mu paszportu i nałożyć zakaz publikacji w kraju. Uspokoił się dopiero, gdy poinformowaliśmy go, że o wszystko swojego czasu zadbał już rząd carski. No i z benefisu nic nie wyszło. Bo cenzor był skłonny się zgodzić tylko na fragment z Orwellovskiego *Roku 1984*. Skoro taki rok będzie dopiero za rok, to znaczy, że to o przyszłości, czyli - *science fiction*. A na *science fiction* zapisu nie miał. Ale żał się nam go zrobiło i postanowiliśmy dla jego dobra zrezygnować z przedstawienia. Tak wyglądało moje pożegnanie z teatrem. Przyjaciele z powrotem nie mogli, bo sami na etatach przymierali głodem. Kiedyś jedna znana aktorka wróciła z zagranicy i przyjechała spóźniona na próbę. Parkuje na teatralnym parkingu, a parking pusty - co to? - myśli - próba odwołana? A nie, to wszyscy koledzy pod jej nieobecność przejedli swoje maluchy. Tak oto zostałem bezżenny, bezdomny i bezrobotny. I co mi zostało w tej sytuacji?

Naukowiec:

No, chyba kulka w łeb.

Bezdomny:

Nie, posada nocnego stróża.

Naukowiec:

Nie żał panu było teatru?

Bezdomny:

Świat jest teatrem, więc aktor zawsze jest u siebie. A posada stróża miała same dobre strony. Raz, że zaczynało się pracę wieczorem, całkiem jak w teatrze. Poza tym było za co przeżyć i gdzie spać w nocy. A pilnować i tak nie było czego, bo kierownicy wszystko dawno wynieśli, a nowych dostaw - jak to w kryzysie - nie było. I tak dotrwałem do kapitalizmu. Strzegłem go na wszystkich jego etapach - od szczęk po Atrium. Tak, nadzorowałem wszystkie fazy polskiego kapitalizmu, żaden minister nie może się tym pochwalić. Plachta, stoisko, szczęki, hurtownia, hala, butik, supermarket, centrum handlowe, hipermarket, megamarket... Pilnowałem tego wszystkiego, nie ruszając się z miejsca. Ale tak jak zmieniały się zabudowania na pilnowanym przeze mnie placu, tak i ja zmieniałem się: najpierw byłem stróżem nocnym, potem ochroniarzem, a w końcu pracownikiem Security.

Naukowiec:

A teraz?

Bezdomny:

A teraz zredukowali mnie. Idzie nowy kryzys. Zwolnienia grupowe.

Naukowiec:

To gdzie pan teraz sypia?

Bezdomny:

Spokojnie, tam gdzie sypiałem. Tyle, że obecnie w ramach pracy społecznej.

Naukowiec:

Jak to?

Bezdomny:

Szefowa też nie rozumiała. Młodziutkie to, niewinne, skąd miałyby znać takie słownictwo? Chyba nie ze szkolenia na Hawajach? Ale przetłumaczyłem jej na jej język, że praca społeczna oznacza dodatkowe oszczędności bilansujące budżet firmy. I zgodziła się. Więc dalej strzegę kapitalizmu - ale już na powrót na socjalistycznych zasadach. Grunt, że przynajmniej w nocy mam piecyk, żeby się ogrzać.

Naukowiec:

Tak *à propos*, to czuję, że już nieźle zmarzłem. Nie uważa pan, że za długo czekamy? Może warto do nich zastukać?

Bezdomny:

spogląda na swój wielki budzik

No, szczerze mówiąc, spóźniają się. Ale na zimno nie ma nic lepszego.

Wyciąga znów flaszkę i czestuje

Naukowiec:

wypierasz

Och, kiedyż wreszcie zamacha do nas przyjaźnie niewidzialna ręka rynku?

Bezdomny:

No, coś mi się zdaje, że niedługo rzeczywiście przymarzniemy do tego krawężnika. Trzeba wziąć sprawę w swoje ręce.

Obaj podnoszą się i podchodzą do drzwi lokalu

Naukowiec:

Ciemno wszędzie.

Bezdomny:

Głucho wszędzie.

Naukowiec:

Co to będzie?

Bezdomny:

zamyślony

Co to będzie?

Naukowiec:

Nie nie będzie. Tam nikogo nie ma.

Bezdomny:

Jest pan pewien?

Naukowiec:

Całkowicie.

Bezdomny:

Tak, w pana wieku można być jeszcze pewnym. Ale zapewniam pana, że pod koniec drogi tę pewność zawsze się traci.

Naukowiec:

Ale to biuro jest ewidentnie puste. O, *(szarpie za klamkę)* i zamknięte na głucho.

Bezdomny:

A może chcą tylko na próbę wystawić naszą wiarę? Może musimy prosić ich dłużej? Sypnąć słodką pszenicą, odprawić jakieś gusła?

Naukowiec:

Wyciąga znów flaszkę i częstuje

Naukowiec:

wypiszczy

Och, kiedyż wreszcie zamacha do nas przyjaźnie niewidzialna ręka rynku?

Bezdomny:

No, coś mi się zdaje, że niedługo rzeczywiście przymarzniemy do tego krawężnika. Trzeba wziąć sprawę w swoje ręce

Obaj podnoszą się i podchodzą do drzwi lokalu

Naukowiec:

Ciemno wszędzie.

Bezdomny:

Głucho wszędzie.

Naukowiec:

Co to będzie?

Bezdomny:

zamyślony

Co to będzie?

Naukowiec:

Nic nie będzie. Tam nikogo nie ma.

Bezdomny:

Jest pan pewien?

Naukowiec:

Całkowicie.

Bezdomny:

Tak, w pana wieku można być jeszcze pewnym. Ale zapewniam pana, że pod koniec drogi tę pewność zawsze się traci.

Naukowiec:

Ale to biuro jest ewidentnie puste. O, *(szarpie za klamkę)* i zamknięte na głucho.

Bezdomny:

A może chcą tylko na próbę wystawić naszą wiarę? Może musimy prosić ich dłużej? Sypnąć słodką pszenicą, odprawić jakieś gusta?

Naukowiec:

Pan oszalał, a mi się spieszy. Mam jeszcze dziś wieczorem dwóch korepetytantów. Muszę z nimi powtórzyć *Dziady*. Pan rozumie, to są konkretne pieniądze. A tu, jak nie było, tak nie ma. Wie pan, ja chyba nie mam szczęścia do reklamy. Chciałem dorabiać jako copy-writer. Napisałem parę hasel próbnych, trzynastogłoskowcem, ale stwierdzili, że za długie. No to skróciłem do trzech jambów, ale przez niedopatrzenie wyrzuciłem nazwę produktu, no i mnie też wyrzucili. A inni piszą. Pojęcia nie mają o metrum i piszą. Nie wiedzą, co to średniówka, a całe miasto zaśmiecają ich wierszowane slogany.

Czy pracujesz w biurze, czy na kolei,

Pasta Silaxu uśmiech twój wybieli.

No i co - 6/5, 5/6. Jedenastogłoskowiec inwalida. Tak to powierzyć coś partaczom. No, ale ich poezja znajduje uznanie. Jesienią zamiast w liściach szuram butami w ich wiekopomnych ulotkach. Lecz co ja widzę?*(schylając się)* Nawet śnieg nie zdołał wszystkich przysypać. Niech pan aktor odczyta ten poemat. Zobaczymy, jak sobie nieznany wieszcz poradził z opiewaniem niezliczonych zalet proszku do prania.

Bezdomny:

wyciąga z kurtki duże przyciemniane okulary i bada znalezione kartkę

To nie jest poemat.

Naukowiec:

A co - fraszka? A może dystych elegijny?

Bezdomny:

To jest informacja.

Naukowiec:

No, niech mnie pan nie rozśmiesza. Obaj jesteśmy dorośli. Już nawet najbardziej beczelni reklamodawcy nie śmia utożsamiać reklamy z informacją.

Bezdomny:

To jest informacja dla nas. Niepotrzebnie marzliśmy.

Naukowiec:

Co? No niech pan przeczyta!

Bezdomny:

*w ciemnych okularach i tonem Jaruzelskiego
odczytującego dekret o stanie wojennym*

“W dniu dzisiejszym, tj. 13 grudnia, Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej wprowadziły na terenie całego kraju święto dla uczczenia rocznicy wydarzeń, jakie nastąpiły w czasie stanu

wojennego. W związku z wprowadzeniem święta odwołuje się badania rynkowe oraz zawiesza wszelką działalność biura na okres wyżej wymienionego dnia.”

Naukowiec:

Święto? Pierwsze słyszę. Ale wie pan, ja mam poniedziałki z reguły wolne. A telewizji nie oglądam. Inteligentom nie wypada.

Bezdomny:

Mnie już wszystko wypada. Ale nie mam telewizora. Ukradli ze stróżówki w dzień, kiedy pilnował mój zmiennik. Wynieśli, gdy zdrzemnął się w trakcie programu. Więc skąd mogłem wiedzieć? Wprowadzili to święto tak znienacka. Jakby to był sam stan wojenny. I wszystko odwołane. I ten śnieg. Czy to nie podejrzane? A może telefony też nie działają? Niech pan sprawdzi.

Naukowiec:

Ale ja nie mam komórki.

Bezdomny:

To nie szkodzi. Ja mam telefon.

Wyciąga z kurtki biurowy telefon, model z lat siedemdziesiątych.

Naukowiec:

Co to jest?

Bezdomny:

Przerobiłem na komórkę. Lubię dawny desining. Niech pan dzwoni.

Naukowiec:

Pod jaki numer?

Bezdomny:

Chwileczkę.

Wyciąga coś z kurtki, w tym czasie Naukowiec pochłonięty jest oglądaniem zabytku techniki.

0-800 302 408.

Naukowiec:

0-800 302 408. Długi sygnał. Nikt nie odbiera.

Bezdomny:

Niech pan spróbuje jeszcze raz.

Naukowiec:

wykręca

Nic. To samo.

Bezdomny:

To była nasza ostatnia nadzieja.

Naukowiec:

A do kogo dzwoniliśmy, jeśli można spytać?

Bezdomny:

Do naszego wafelka.

Naukowiec:

Nie, pan zdecydowanie oszalał.

Bezdomny:

Nie, nie oszalałem. Tylko wafelek mógł powiedzieć nam prawdę. Całą prawdę o tym, co się dzisiaj stało. Jego infolinia miała być czynna całą dobę. Skoro nie odpowiada, to znaczy, że przerwali wszelkie połączenia. Jak wtedy.

Naukowiec:

Niech pan pokaże to opakowanie. Infolinia całodobowa. Czynna codziennie z wyjątkiem dni świątecznych. Niech się pan uspokoi. Nasz wafelek po prostu świętuje. No, niech pan da, co pan tam ma jeszcze w butelce. Jak święto, to święto.

Bezdomny:

rozlewając alkohol do kubków

A więc świętujemy. Na pohybel Wronie!

Naukowiec:

Na pohybel wszystkim ptakom!

Bezdomny:

Za rdzę, która zżarła czołgi!

Naukowiec:

Za czołgi, które zżarła!

Bezdomny:

Za internowanych, za spalowanych, za wyrzuconych z pracy...

Naukowiec:

Za bezrobotnych milicjantów...

Bezdomny:

a śpiących na pryczach, za pobitych na przesłuchaniu, za sikających na rozkaz, za srających ustrój...

Naukowiec:

Za siebie

Bezdomny:

Ma pamiątkę pustych butelek - składowanych, bezznaczących, kadejek przedmiotowych za
popręciem intelektualnym od Literatów i wstrętem od Pruszków

Naukowiec:

Za Pruszków

Bezdomny:

Za Pruszków? Za Strzebielinę, za Białą, za Lubin, za Wujka

Naukowiec:

Za Wielkiego Brata

Bezdomny:

Niech będzie za Wielkiego Brata. Ze nie wkroczył. A tylko się patrzył. Za cały Układ
Warszawski. No co, nie pije pan?

Naukowiec:

(Zuje, że mój układ trawienny nie jest już w stanie. To znaczy raczej, że jest w stanie -
wojennym i że za chwilę grozi mi poważna rewolucja...

Bezdomny:

Dobra, ostatnia lufa. (opróżnia butelkę) A teraz zatknijemy w nią kwiaty. (wyciąga z kurtki
bukiet i wkłada do pustej butelki) No to popiliśmy, jak trzeba. A teraz pośpiewajmy.

Pamięta pan to:

Trzynastego grudnia roku pamiętnego

Wykluła się wrona z jaja czerwonego.

Nie? Nie pamięta pan? To może to?

Ekstrema już śpi

Szczekają gdzieś psy

Skończyła się wolna sobota

Wyruszył sznur suk

Rzną buty o bruk

Ktoś do drzwi gwałtownie łomota.

To też nie? A może:

Siekiera, motyka, bimbru nie ma

Zamiast tego są więzienia

Siekiera, motyka, wroni lot

Zginie marnie sierp i młot.

Nie? Nie, naprawdę? To może choć dowcipy pan pamięta?

Kiedy Jaruzelski przestanie nosić ciemne okulary? Gdy przyspawa PRL do ZSRR.

A dlaczego rząd Jaruzelskiego strzela do robotników? Bo głównym celem rządu socjalistycznego zawsze jest robotnik.

No, a dlaczego w teatrze Jaruzelski siada zawsze w pierwszym rzędzie? Żeby chociaż wtedy mieć naród za sobą.

No, a może chociaż ten o pszczołce Mai? "Mamusiu, dlaczego w telewizji nie ma dziś

Pszczółki Mai? "Pewnie dlatego kochanie, że nie znaleźli tak małego munduru."

A ten, że całe społeczeństwo jest jak ziemniaki - tłuczone albo w mundurkach?

"Myśmy wszystko zapomnieli" - czyż nie tak?

Naukowiec:

Wie pan, ja tam się nigdy do polityki nie mieszałem. Ja żyję w świecie poezji. No, a widzi pan, czy ten pana stan wojenny wydał choćby jeden, choćby przeciętnej miary utwór?

Bezdomny:

Literatura wymaga czasu. Iliada to nie bieżące sprawozdanie z wojny trojańskiej. Pan chyba najlepiej powinien o tym wiedzieć.

Naukowiec:

Iliada to trochę dawno. Mam nieco bliższe przykłady. Co pan powie na *Dziady* albo *Kordiana*? Nie więcej niż dziesięć lat dzieliło je od wydarzeń. A ile wspaniałych pieśni powstało wtedy na gorąco: *Warszawianka*, płomienne wiersze Słowackiego... A przecież i pokolenie wojenne tyle miało o sobie do powiedzenia. I poezja, i powieść, i film, i teatr. A pan, co mi pan miał do odegrania: parę dowcipów i kilka ulicznych pioseneczek. W dodatku wszystkie pożyczone, żadnej własnej. Bo stan wojenny nie mówił własnym językiem. Trochę sylab z okupacji, trochę z powstań. Ot, taka sobie wojenka polsko-jaruzelska. Wojna z wroną, ze strachem na wróble w mundurze i okularach. Wojna i nie-wojna. Krwi ledwie parę kropelek, tyle co w wypadku tramwajowym. Bohaterowie sami dawno pozłazili z niewygodnych cokołów i wybudowali sobie strzeżone osiedla. A tym krajem tak się zaopiekowali, że teraz wszyscy siedzimy tu, na krawężniku, ja i pan.

Bezdomny:

wyciągając zza pazuchy kolejną butelkę i popijając z gwinta

O, za pozwoleniem, ja jestem jeszcze ofiarą komuny.

Naukowiec:

Teraz też pana zwolnili. A ja stanowi wojennemu zawdzięczam pracę.

Bezdomny:

Nie wiedziałem, że generał potrzebował wtedy ekspertów od metrum nielegalnych piosenek.

Naukowiec:

O nie, proszę pana, ja mam specjalizację dziewiętnastowieczną. Romantyzm. Wyżyny polskiej poezji patriotycznej. Ale metrum to wąska specjalizacja. Nawet w zakładzie poetyki trudno znaleźć pieniądze na dwa etaty. A kolega, też świeżo upieczony magister, uparł się na jamby i trocheje. Trzeba więc było trochę dopomóc szczęściu. Przeszukali go, żadnej bibuły nie znaleźli. Ale posłali do wojska. No i z doktoratu nici.

Bezdomny:

Posłali do wojska?

Naukowiec:

A tak, słyszałem nawet, że pompki ćwiczył na śniegu w rytm heksametru.

Rzuca się na śnieg i ćwiczy pompki.

Skąd Litwini wracali? z nocnej wracali wycieczki,
Wieźli łupy bogate, w zamkach i cerkwiach zdobyte.

Bezdomny:

idzie w jego ślady

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancierz
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?

No, a teraz może przysiady.

Kuca.

Li-two-oj-czyz-no-mo-ja...

Oj, ciężko.

Naukowiec:

Bo to trzynastozgłoskowiec. Do przysiadów za długi. Mam coś lepszego.

Kuca.

Jesz-cze-Pol-ska-nie-zgi-nę-ła...

Bezdomny:

kuca

Pó-ki-my-ży-je-my.

Przewraca się na śnieg. Obaj wybuchają śmiechem. W pewnej chwili Bezdomny poważnieje.

Bezdomny:

To ty jesteś zdrajca. Wydałeś kolegę w ręce oprawców. Życie mu zniszczyłeś. Więc my obaj stamtąd. Obaj ze stanu wojennego. Ja jego ofiarą, a ty katem.

Naukowiec:

Zaraz katem. To był tylko taki mały donosik.

Bezdomny:

Judasz też zrobił tylko mały donosik. Czy nie widzisz kosmicznej przyczyny, dla której właśnie dzisiaj usiedliśmy obok siebie na tym oto krawężniku? Ja ofiara, a ty kat? Tak, mówię do ciebie "ty", bo teraz ten porządek kosmiczny nas połączył.

Naukowiec:

Jaki tam porządek kosmiczny. Połączyły nas twarde prawa rynku. I twardy beton. Ale ja zaraz idę.

Bezdomny:

Nie, nigdzie nie odejdiesz. To święto nie może się odbyć bez ofiary ekspiacyjnej. Bez takiej ofiary nie zamknie się żadna z krwawych kart historii. Krew woła krwi.

Naukowiec:

Nie, no chyba żartujesz. Ja nikogo nie zabiłem. Podłożyłem świnię koledze, to wszystko.

Bezdomny:

I podkładając ją stanąłeś po stronie zabójców. Ci ostatni już pewnie na zawsze pozostaną bezkarni. Widzisz, ile lat ciągną się procesy. Potrzebna jest więc choć ofiara symboliczna. I ty dla oczyszczenia świata powinienes dobrowolnie ją ponieść. Jak biblijny kozioł ofiarny wygnany na pustynię. Bez tego nie dopełni się święto. Zrozumiałeś?

Naukowiec:

pociąga z butelki i ociera usta rękawem

Za świnię mam się stać kozłem?

Bezdomny:

Tak, ze świni w kozła. Tej metamorfozy domaga się od ciebie kosmiczny porządek.

Naukowiec:

I jak mam tego dokonać?

Bezdomny:

Sam wybierz rodzaj śmierci.

Naukowiec:

Nie potrafię się zdecydować. Czy mogę prosić o telefon do przyjaciela?

Bezdomny:

Przecież wiesz, że telefony nie działają

Naukowiec:

Na razie wiemy tylko, że nie działa telefon twojego wafelka. Reszty książki telefonicznej nie sprawdzaliśmy. Poczekaj, mam pomysł. Może masz przy sobie przez przypadek jakąś książkę? Otworzymy ją na chybił-trafił, a być może znajdziemy tam jakąś scenę efektownej śmierci. Jeśli nie, puścisz mnie wolno. Jeśli nie masz książki, to też.

Bezdomny:

Zgoda. Niech wrócą czasy, gdy literatura wpływała na nasze życiowe wybory.

Naukowiec:

Tylko jeszcze mały aneks do umowy. Żeby to nie był *Pan Wołodyjowski*. Nie mam dziś ochoty na pał.

Bezdomny:

Pana Wołodyjowskiego zostawiłem w stróżówce. Możesz więc bez obawy wybierać. Odchyła klapę kurtki, na której na wysokości piersi stoją rzędem książki.

Naukowiec:

Fiu, fiu, cała biblioteka. Szkoda, że obłożone, nie widzę tytułów. Ta wygląda mi na tomik poezji. Mam nadzieję, że to liryka miłosna.

Wyciąga wskazaną książkę.

Tak jak mówiłem: na chybił-trafił. Nie zajrzę. No, niech będzie na przykład ta strona, od tego miejsca. Proszę, czytaj.

Bezdomny:

Tu czuję - krew tę samą, tu krew syna mego,

Tu jest ktoś krwią zbрызany - tu, tu jest kat jego!

Pani Rollison pada zemdlona na ziemię. Słuchać uderzenie piorunu.

Słowo stało się ciałem! - To tu. Tu! tu! Nie tu.

Jak blisko - w sam róg domu uniwersytetu.

Okna Doktora! Słyszysz w domu krzyk kobiety?

Cha-cha-cha-diabli wzięli. Nasz Doktor? Zabity

Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:

Około domu stało dziesięć konduktorów,

A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,

Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił,

Srebro leżało w biurku, tuż u głów Doktora,

I zapewne służyło dziś za konduktora
Ruble rosyjskie, widzę, bardzo niebezpieczne

Naukowiec:

w trakcie lektury zmienia się jego twarz, widać na niej coraz głębsze przerażenie

To wszystko o mnie. Ja jestem doktorem zdrajcą. I mnie należy się piorun. Niech więc spadnie, niech mnie porazi. Ale niebo milczy, niebo gardzi mną. Nigdy nie chciało ze mną rozmawiać. Całe życie czekam na jakiś znak. Czytam te wszystkie wiersze, poematy, arcypoematy i wciąż szukam w nich jakiegoś znaku, jakiejś wskazówki dla siebie. I badam je i rozkładam i nic dla siebie nie znajduję, tylko w rękach pozostają mi jakieś oderwane jamby, puste sylaby, nieme głoski. Może za dokładnie szukam? I teraz, gdy już prawie znalazłem, gdy moje życie nabrało jakiegoś wymiaru, kosmicznego wymiaru, niebo znów kpi ze mnie swoim błękitem, swoją obraźliwą bezchmurnością. Ale co ja mówię, wtedy też było bezchmurne. Piorun spadł z jasnego nieba. Są ludzie, dla których warto łamać prawa natury. Dla mnie się nie opłaca. Kim ja jestem? Zwykłym adiunktem z marną pensyjką, doktorem liczącym na liczydle jambyyy...

Rozkleja się do reszty.

Bezdomny:

Nie becz. Może to pomoże.

Wyciąga zza pazuchy małą antenę satelitarną.

Naukowiec:

Po co ci to? Przecież nie masz telewizora.

Bezdomny:

Chcę być bliżej świata. No masz, potrzyмай, może ściągnie jakiś piorun.

Naukowiec:

ocierając łzy

To działa?

Bezdomny:

Nigdy nie próbowałem. A na co mi ściągać sobie pioruny na głowę? Ale czasem używam jej jako parasolki. Parasola nie noszę, nie mam już miejsca.

Naukowiec:

Dobrze, spróbuję. Dzięki. Jak mam się ustawić?

Bezdomny:

Jakoś tak... pomnikowo. To przecież ważna chwila w twoim życiu. Śmierć przytrafia nam się tylko raz. A twoja ma przy tym wydźwięk metafizyczny. O, dobrze, ręka lekko do przodu, tak jakbyś rozgarniał tajemnicę bytu. Tak, tak, noga odgięta. Antena nieco wyżej. Tak jest O.K. Tak trzymaj.

Naukowiec zastyga w swojej pozie. Bezdomny siada na krawężniku i czeka.

Naukowiec:

po pewnym czasie

I nic.

Bezdomny:

Trzeba czekać.

Naukowiec zastyga ponownie.

Naukowiec:

po pewnym czasie

Dalej nic.

Bezdomny:

Cierpliwości. Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Na scenie pojawia się policjant, młodzieniec w wieku, w którym sypie się pierwszy wąż.

Bezdomny:

Chyba nas wysłuchał. Zsyła nam baranka.

Młody Funkcjonariusz:

Panowie, tak nie wypada w dzień świąteczny. Ludzie chcą spacerować. Pójdźcie, panowie na dworzec - tam ciepiej.

Bezdomny:

Ale tu przecież nikt nie spaceruje. Za zimno.

Młody Funkcjonariusz:

Ja tam nie wiem. Mi tylko kazali pilnować święta. A w święto ludzie muszą spacerować.

Bezdomny:

W takie święto to chyba tylko po spacerniaku!

Młody Funkcjonariusz:

Ja tam nie wiem, co to za święto. Kazali go pilnować, to kazali.

Bezdomny:

do Naukowca, z zachwytem

taki on podobny!

Młody Funkcjonariusz:

Czy mogliby panowie okazać dowody, bardzo panów proszę.
Naukowiec i Bezdomny wyciągają zgodnie dowody. Funkcjonariusz zaczyna coś z nich spisywać.

Naukowiec:

do Bezdomnego.

Więc sądzisz, że on tak specjalnie zaplątał się w te krzaki?

Bezdomny:

Tak, masz szczęście, Izaaku.

Uderza zniecka Funkcjonariusza anteną satelitarną w głowę, Naukowiec bije osuwającego się książką.

Młody Funkcjonariusz:

osuwając się z otwartym dowodem w dłoni

Proszę... uzupełnić... numer... pesla...

Naukowiec:

pochylając się nad leżącym

Chyba zabiliśmy go.

Bezdomny:

Nie mieliśmy innego wyjścia. Stan wojenny musiał wreszcie zostać raz na zawsze zamknięty.

Naukowiec:

Ale dlaczego tak?...

Bezdomny:

A kto mógł być lepszą ofiarą zastępczą niż ten wnuk ZOMO, niż to dziecko długiej sagi dowcipów o milicjantach, niż te zesłane nam z nieba "obraz i podobieństwo"?

Naukowiec:

przygląda się Funkcjonariuszowi z pewnego dystansu

Ale popatrz na niego, to przecież zupełnie dziecko... Nawet nie należy do pokolenia, któremu stan wojenny odebrał *Teleranek*. Jego wtedy po prostu nie było na świecie!

Bezdomny:

Tym lepiej. To ofiara czysta. Ofiara symboliczna. Tylko taka niesie prawdziwe odkupienie. Tak, tylko ofiara niewinna może nas uratować. Tylko ten, kto nie oglądał tamtego *Teleranka*, w którym zamiast majsterklepki wystąpił generał, a zamiast orła bielika - wrona. Ty nie nadawałeś się na ofiarę. Dlatego nie trafił cię piorun. Nie można odkupić win, skazując

jednego z tysięcy katów. Trzeba osądzić ich wszystkich i ukarać wszystkich wedle winy. Nie można ot tak sobie wybrać jednego reprezentanta katów i przelać na niego całe zło. Teraz to pojąłem. Kat ma do dźwigania wiele własnych grzechów, nie podźwignie więc cudzych. Tylko istota idealnie niewinna uniesie zło całego świata. I dlatego tylko krew niewinna niesie odkupienie, ta krew, którą przed chwilą przelaliśmy.

Naukowiec:

Poczekaj, przecież tu nie ma żadnej krwi.

Pochylił się nad Funkcjonariuszem i przykłada ucho do jego twarzy.

On oddycha!

Bezdomny:

Cholera. Odsuń się!

Sam przykłada ucho

Przecież zawsze wiedziałem, że inteligenci nie potrafią zabijać. To się ciągnie co najmniej od Kordiana. Podaj butelkę! No, obudź się, panie władzo.

Cuci go i poi wódką. Funkcjonariusz krztusi się i powoli powraca do przytomności.

Młody Funkcjonariusz:

Ależ mi nie wolno. Jestem na służbie...

Naukowiec:

Jak się pan czuje?

Młody Funkcjonariusz:

Chyba na chwilę zasnąłem. Śniło mi się, że krążą nade mną jakieś ptaki. Gawrony, czy coś.

Bezdomny:

A więc jednak...

Młody Funkcjonariusz:

Ale panowie mnie nie wydadzą, prawda? Bo to mój pierwszy patrol, a tutaj zasnąłem na służbie i ten alkohol...

Bezdomny:

Nie, nie wydamy cię. Ale pod jednym warunkiem: pozwól każdemu to święto świętować po swojemu.

Młody Funkcjonariusz:

Ale ja tak tylko nastraszyłem, żeby panowie sobie stąd poszli. Bo chciałem sprawdzić, kiedy będą następne badania rynkowe. W policji dużo nie płacą.

Naukowiec:

Badania rynkowe? To znaczy - pan z polonistyki?

Młody Funkcjonariusz:

Ja z polonistyki? Nie, to nie dla mnie. Oblałem maturę z polskiego. Bo były te, no jak tam - *Dziady*. Miałem pecha. Gdyby tak jakiś fajny film z Lindą z nich nakręcili, to bym zdał. Na szczęście na poprawkowej był *Pan Tadeusz*. No, ale może panowie coś słyszeli o tych badaniach rynkowych?

Bezdomny:

wkładając wszystkie rozrzucone przedmioty z powrotem do kurtki
Poniedziałki, środy, czwartki o piętnastej. Do trzydziestu złotych za ankietę.

Naukowiec:

No, to ja już chyba pójdę. Do zobaczenia w czwartek.

Bezdomny:

Miejmy nadzieję, że to będzie bardziej owocne spotkanie. Dzisiaj przesiedzieliśmy za darmo prawie godzinę.

Młody Funkcjonariusz:

zaglądając do swojego kalendarzyka

O, ja też mam akurat czwartki wolne.

Naukowiec:

klepiąc go po ramieniu

A więc pogodziła nas wszystkich niewidzialna ręka rynku. No, to do czwartku.
Wychodzi. W drugą kulisę wytacza się ociężałe Bezdomny.

Młody Funkcjonariusz:

za Bezdomnym

A niech pan uzupełni tego pesla. Bo wie pan, bez numeru nie ma człowieka. To się naprawdę przydaje. Na przykład w więzieniu.

Młody Funkcjonariusz pozostaje na scenie sam. Stojąc na rozkraczonych nogach, bawi się pałką. Przed nim w butelce-lufie sterczy bukiet kwiatów. Światło gaśnie.

KONIEC